Wydanie południowe.

**Przedpłata** na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie:** rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie. Adres Redakcji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

# GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

**Przedpłata** na „Głos Narodu“ wynosi **Na prowincji:** rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—. Adres Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.



**Nr. 20. Kraków, Czwartek dnia 24 Stycznia 1901. Rok IX.**

## Niewesołe horoskopy.

WIEDEŃ 23 stycznia.

(—*r.*) Na działalność p. Jaworskiego przy boku Körbera zwracają powszechnie uwagę, w szczególności zaś mówią o niej pisma czeskie, które sądzą, że obecnie chodzi znowu o postawienie Koła polskiego przed „czyn dokonany“ konwentyklów, zawartych na własną rękę przez byłego prezesa Koła polskiego z polecenia rządu. Powtarza się zatem kubek w kubek to samo, co było przed rozwiązaniem parlamentu. P. Jaworski zwołał już nawet posiedzenie Koła na dzień 29 b. m., na którem prawdopodobnie złoży „wyczerpujące przedstawienie położenia“, zaprawione patetycznym sentymentalizmem, sobie właściwym, który nieraz w Kole rozstrzygał na rzecz prezesa, t. j. wniosków przez niego przedstawianych.

Obym fałszywym był prorokiem! Sądzę jednak, że i tym razem będzie jak bywało. P. Jaworski poparty przez prawe skrzydło stańczyków (hr. Wodzicki, dr Górski, Popowski), żydów a prawdopodobnie „skoncentrowanych“ demokratów i przez Ekscelencję Dawida Abrahamowicza wejdzie do walki z znacznemi siłami, które tem więcej ważyć będą na szali, ile że ta możliwa opozycja, można o niej powiedzieć to z góry, jest za mało stanowcza, i nie opiera się ściśle o program jasno sformułowany, ponieważ „polityka wolnej ręki“ nic nie określa i może służyć za płaszczyk do wszystkiego, może w fałdach swej togi nieść sojusz tak dobrze Niemcom jak Czechom.

Koła rządowe objawiają na zewnątrz otuchę tak dalece, że jedno z pism półurzędowych zapewnia, iż byt ministerstwa zapewniony jest na kilka miesięcy. Nie nową rzeczą jest optymizm Körbera, który tym razem opiera się zapewne na przyrzeczeniach p. Jaworskiego. Inna zupełnie rzecz, jak się ułożą stosunki w rzeczywistości. Ponieważ losy parlamentu spoczywają w ręku Niemców, a ci są dziś jeszcze więcej zaciepni, nienasyceni, a nawet powodzeniem swojej obstrukcji oszołomieni, przeto trudno spodziewać się uruchomienia parlamentu. Jeżeli co, to niemiecki język państwowy nie zrobi go z pewnością zdolnym do pracy, a to dziś główny punkt programu niemieckiego, który ma być przy pomocy Polaków (!!!) urzeczywistniony. Niemcy atoli uchwalili dążyć wprzódy do takiego zaostrzenia regulaminu, któryby mógł czeską obstrukcję ubezwładnić, w czem ich rząd gorliwie popiera. Zobaczymy czy Koło polskie da się Niemcom i rządowi złapać na wędkę. W każdym razie dobrze wiedzieć zawczasu, co się za zaostrzeniem regulaminu kryje.

## ANGLJA W ŻAŁOBIE.

### Król umarł. — Niech żyje król!

Cała Anglja głęboko odczuła stratę swej ukochanej królowej. I nie dziw. Sędziwa monarchini przez lat 63 kierowała nawą państwa i niejedno pokolenie było świadkiem jej rządów, to też Anglikom trudno jest dzisiaj pogodzić się z myślą, że królowej Wiktorji już niema, że ktoś inny zasiądzie na tronie angielskim. Dlatego wielka żałoba okryła kraj cały, głęboka boleść przygniotła angielski naród... Londyn, ten największy olbrzym pośród miast na kuli ziemskiej, ten Londyn, zazwyczaj gwarny, ruchliwy, kupujący i sprzedający, pełen huku i dymu fabrycznego, dziś odmienił się dziwnie... Życie codzienne idzie wprawdzie dalej swym trybem, ale stolica nad Tamizą przybrała wygląd spokojniejszy, inny, niż zwykle. Wprawdzie zbierają się tu i owdzie gromadki ludzi, ale po to, aby sobie nawzajem przypomnieć różne chwile z życia królowej, których albo sami byli świadkami, albo słyszeli od starszych...

Dopiero wczoraj koło południa zaroiły się olbrzymiemi tłumami ulice, wiodące na dworzec Victoria. Lud angielski chciał zobaczyć i powitać swego nowego króla. O godz. 1 szej zajechał pociąg, wioząc króla Edwarda, księcia Jorku, ks. Battenberga i innych członków rodziny królewskiej. Na dworcu nie pojawili się przedstawiciele władz, bo nowy król, okryty świeżą żałobą, nie życzył sobie żadnego oficjalnego przyjęcia. Król, ubrany po cywilnemu, wsiadł do powozu i ruszył do Marlborough-House, a stamtąd do pałacu St. James. Tu właśnie na chwilę przed przybyciem króla tajna rada królewska zebrała się na nadzwyczajne posiedzenie. Prezydent ks. Devonshire powstał z swego siedzenia i wśród ogólnej ciszy donośnym głosem oświadczył członkom rady, że ks. Walji wstąpił na osierocony tron angielski.

Po tem oświadczeniu prezydenta tajna rada pospieszyła do komnat królewskich. Za chwilę we wspaniałej wielkiej sali pałacu St. James zjawił się król w wojskowym mundurze, w otoczeniu członków tajnej rady. W sali oczekiwali króla w galowych mundurach parowie, ministrowie z lordem Salisburym na czele, najwyżsi sędziowie, tudzież lord major Londynu z radnymi stolicy. Król zwrócił się do obecnych z przemową, którą wypowiedział z pamięci. Król oznajmił, ze wstępuje na tron, jako Edward VII, król W. Brytanji, Irlandji i cesarz Indyj. W tej chwili odezwały się w parku, otaczającym pałac, salwy działowe, obwieszczające, że nowy król objął rządy. W tej samej chwili król Edward VII wypowiedział rotę przysięgi na konstytucję. Natychmiast zjawili się przed pałacem heroldowie i obwieścili zgromadzonemu ludowi objęcie rządów przez nowego króla, poczem udali się odwiecznym zwyczajem na główne punkta miasta, gdzie również odczytali królewską proklamację.

Po południu zebrał się parlament. Wszyscy deputowani jawili się na posiedzeniu z oznakami żałobnemi na galowych strojach. Gdy w Izbie gmin wszyscy zebrani posłowie zajęli swe miejsca, zabrał głos „speaker“, zawiadamiając Izbę o śmierci królowej Wiktorji. Na końcu „speaker“ wezwał deputowanych do złożenia przysięgi nowemu królowi, Edwardowi VII. Równocześnie odbyło się posiedzenie Izby wyższej, na którem pierwszy złożył przysięgę lord-kanclerz, a po nim arcybiskupi, książę Jork i inni lordowie.

Zgon sędziwej królowej angielskiej wywołał szczere współczucie nietylko w Anglji; świadczą o tem liczne depesze kondolencyjne, nadesłane ze wszystkich stron do Osborne. Mac Kinley natychmiast po otrzymaniu depeszy o śmierci królowej Wiktorji wysłał w imieniu swojem i narodu amerykańskiego depeszę kondolencyjną, a parlament amerykański uchwalił wyrazić parlamentowi angielskiemu głębokie współczucie. — Cesarz austrjacki wysłał do króla Edwarda VII telegram tej treści: „Śmierć Twojej drogiej matki głęboko mnie dotknęła. Wyrażam ci z powodu tej niepowetowanej straty najszczersze współczucie. Zmarła była mi przez wiele lat wierną i łaskawą przyjaciółką, a te uczucia wzajemnej sympatji były też podstawą naszych politycznych stosunków. Żywię nadzieję, że pod tym względem po śmierci Twojej niezapomnianej matki, nic się nie zmieni i że my obaj, wierni tradycji, także w przyszłości zapewnimy ludom naszym błogie skutki wzajemnych doskonałych stosunków“. Prezydent gabinetu węgierskiego, Szell, wysłał do ambasady angielskiej w Wiedniu depeszę kondolencyjną.

Senat włoski odbył uroczyste posiedzenie, na którem minister spraw zewnętrznych Visconti-Venosta poświęcił gorące wspomnienie pamięci zmarłej król. Wiktorji, poczem przerwano posiedzenie na znak żałoby. W parlamencie niemieckim hr. Bülow wypowiedział dłuższą mowę z powodu śmierci królowej, a prezydent Izby hr. Ballesträm wezwał parlament do wyrażenia współczucia, co zanotowano w protokole; na posiedzeniu jednak jawiło się zaledwie pięćdziesięciu posłów. Posiedzenie serbskiej skupczyny zostało także po przemówieniu prezydenta Jowanowicza na znak żałoby zamknięte.

Dzień pogrzebu nie został jeszcze dotąd oznaczony. Francja ma wysłać na pogrzeb osobną deputację; cesarza austrjackiego będzie reprezentował arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Zwłoki królowej spoczywają obecnie w sali jadalnej pałacu w Osborne, zamienionej na prędce w kaplicę. Prawdopodobnie dzisiaj ciało królowej Wiktorji zostanie przewiezione do Windsor.

## Z życia królowej Wiktorji.

Było to we czwartek 20 czerwca 1837 r. Na zamku Windsor konał, 71-letni starzec — król Anglji Wilhelm IV,

Ciężkie były ostatnie chwile umierającego monarchy. Widział on, że razem z nim stępuje do grobu dynastja, nie miał bowiem ani syna, ani wnuka, ani ogółem żadnego potomka z linji męskiej, któremuby berło i koronę mógł przekazać. Na nim kończyła się angielska męska linja hannowerska. Spadkobierczynią trzech koron była 18-letnia dzieweczka, która z matką swą mieszkała w pałacu Kensington. Tam też pospieszyli od śmiertelnego łoża króla lord Chamberlain i Conyngham, jakoteż arcybiskup Howley.

Było to poselstwo żałobne, które jednak wraz z żałobną wieścią, przynosiło młodziutkiej Elżbiecie angielską koronę. O godzinie 5 rano powitali oni, zmięszaną i wzruszoną podwójną tą wieścią, jasnowłosą Wiktorję Aleksandrę, królową Wielkiej Brytanji. Młodziutka królowa odznaczała się niezwykłą urodą. Ujmowała serca wszystkich, jej wdzięczna i pełna godności postawa, dźwięczny głos i jej naturalność i wdzięk obejścia.

Wiktorja nie odznaczała się wcale delikatnością, lub klasycznością rysów, miała jednak śliczną cerę i urok młodości, który zawsze znajduje zwolenników i wielbicieli. I w królowej angielskiej kochali się nawet zwykli śmiertelnicy, stojący daleko daleko od wyżyn tronu.

I tak opowiadają o jakimś młodzieńcu, który przez lat 3 błąkał się codzień w pobliżu pałacu, by od czasu do czasu ujrzeć królową, pewien arystokrata posunął się do tego, że zakradłszy się do ogrodu pałacowego napadł formalnie swoją władczynię i padłszy przed nią na kolana, obcałowywał jej ręce i szaty, inny arystokrata zdołał uzyskać „posadę“ parobka do koni na dworze ubóstwionej monarchini, wreszcie księcia Carrina beznadziejna miłość do królowej i do tego mężatki, zaprowadziła do domu obłąkanych.

O rękę uroczej władczyni potężnego Albionu ubiegało się wielu książąt europejskich. Wiktorja atoli, nie dając się uwieść interesom polityki, poszła ślepo za głosem serca i ręką swą obdarzyła niepoczestne książątko niemieckie.

Dwa lata wytrzymała go jednak w roli konkurenta, a po zawarciu ślubu w r. 1840, miała sposobność przekonać się, że zupełnie inne uczucia żywi lud dla swej prawowitej władczyni, a inne dla „prywatnego“ (t. zw. nie mającego żadnych określonych praw) — jej małżonka. Parlament krzywił się, że Albert był katolikiem, ten sam parlament dochody jego (jako męża królowej) ograniczał z 50.000 funt. szterlingów na 30.000, motywując postanowienie swoje klasyczną swego rodzaju sentencją, „że nie jest rzeczą wskazaną, by tak młody człowiek jak mąż królowej, miał tak wiele pieniędzy do rozporządzenia na londyńskim bruku“. Wiele trudności nastręczyło także wymyślenie odpowiedniej nazwy dla intruza na tronie. Zdecydowano się nadać mu „tytuł i charakter — „księcia-małżonka“.

Życie na dworze było bardzo skromne i prawdziwie po niemiecku — jednostajne. W dzień zajmowano się polityką i sprawami państwowemi — wieczorami grano w karty o małe stawki, śpiewano Mozarta, lub tańczono. Po śmierci męża, królowa przywdziała żałobę i przez całe życie już jej nie zdejmowała. Rządy, na które bądź co bądź silny wpływ wywierał ks. Albert ujęła teraz sama w silną dłoń, i pokazała, że i kobieta umie dzielnie kierować nawą państwa. Istotnie do największej potęgi monar-

**stwa morskiego, doszła W. Brytanja w czasie samoistnego panowania Wiktorji.**

**Królowa Wiktorja żyła w przyjaźni ze wszystkimi panującymi prawie — dziwnym atoli zbiegiem okoliczności, najwięcej sympatyzowała z Napoleonem III, potomkiem tego samego Napoleona, którego Anglja po jego upadku na odludnej wyspie św. Heleny więziła.**

**W r. 1842 pewien handlarz, nazwiskiem Francis, wykonał zamach na królowę, który jednak szczęśliwie został udaremniony. Od tego czasu wydał parlament angielski ciekawą ustawę, że każdy dopuszczający się zbrodni zamachu na życie koronowanej osoby — karany będzie... batami (!!). Pomimo zagrożenia tą karą, w okrągłe 40 lat powtórzył się podobny zamach. Do wracającej w karecie z Londynu do Windsoru królowej, strzelił niejaki Maclean z rewolweru, strzał jednak — chybił. Pomniejsze zamachy usiłowano wykonać także w latach 1850 i 1872.**

**Biorąc ogólnie — panowanie zgasłej sędziwej monarchini można nazwać pomyślnem i względnie szczęśliwem. Ostatnie tylko wypadki w Południowej Afryce, które tyle ofiar materjalnych i moralnych Anglję kosztowały i ostatecznie i w grób królowę jej pchnęły — rzuciły wielki ponury cień na jasny dotychczas horyzont Albjonu.**

## Nowy król.

Dotychczasowy następca tronu książę Walji Albert Edward wstąpił na tron jako Edward VII.

Król Edward VII, urodzony w r. 1841 dnia 9 października, liczący zatem obecnie 59 lat, jest najstarszym synem zgasłej onegdaj królowej Wiktorji i jej małżonka ks. Alberta. Wychowaniem jego kierował początkowo ojciec, a wychowanie to było niezmiernie staranne, chociaż nie pozbawione sporej dozy pedantyzmu. Szczególniej starał się on wpoić w syna zamiłowanie do nauki prawa i administracji, nie mniej do nauk przyrodniczych. Wbrew tradycjom angielskiego domu panującego uczęszczał młody książe potem na uniwersytet w Edinburgu, Oxfordzie i Cambridge. W r. 1860 odbył podróż do Ameryki, w niedługi zaś czas po śmierci ojca (w r. 1861) podróż na Wschód.

W roku 1863 poślubił córkę króla duńskiego Aleksandrę i doczekał się z małżeństwa tego pięcioro dzieci, z których najstarszy umarł w młodym wieku, tak, że obecnym następcą tronu jest drugi z rzędu syn Jerzy książę Walji, ożeniony z księżniczką Marją Wiktorją Teck. Jedna z córek obecnego króla angielskiego jest wydana za następcę tronu duńskiego.

Król Edward VII przeszedł — jeszcze jako następca tronu — rozmaite stopnie i zaszczyty wojskowe, z armją jednak jak niemniej z administracją i sprawami państwa nie miał prawie w praktyce nic do czynienia. Sama konstytucja angielska ogranicza zresztą udział królewicza w rządach prawie — do minimum. W r. 1875 odbył ośmiomiesięczną podróż do Indyj, gdzie z prawdziwie bajecznym, wschodnim przepychem był przyjmowany. Moralnym skutkiem tej podróży dla angielskiej polityki było przybranie przez królowę Wiktorję urzędowego tytułu: cesarzowa Indyj.

Nowy (o młodości tu mowy być nie może) król uchodzi za zdecydowanego imperjalistę a z twórcą imperjalizmu D'Israelim Beaconsfieldem łączyła go szczera osobista przyjaźń. Ten ostatni usiłował swego czasu wpłynąć na królową Wiktorję, by zrzekła się tronu na korzyść syna, królowa jednak czuła jeszcze w sobie dość siły i niekłamanej ochoty panowania — i książę Walji został i nadal tylko księciem Walji.

Król Edward VII — jak to zresztą w Anglji zrozumiałe — umie cenić doniosłość konstytucyjnych państwowych urządzeń i interesuje się niezmiernie żywo społecznemi reformami. W obejściu jest bardzo miły i przystępny. Włada wszystkimi prawie językami światowymi w domu jednak i w rodzinie używa wyłącznie języka niemieckiego, podobnież w rozmowie z królem belgijskim. Zwyczaj ten używania niemieckiego języka zakorzenił się na dworze angielskim jeszcze za czasu życia małżonka zmarłej królowej Wiktorji, Alberta, który, jak wiadomo, był niemieckim księciem.

Obecny król angielski przebywał dotychczas przeważnie na zamku Malborough-House lub we Frogmore koło Windsoru. Aczkolwiek w dość późnym wieku doczekał się godności królewskiej, w innej sferze, w sferze mody od lat już zdobył sobie zasłużony tytuł króla. W angielskich salonach odgrywał zawsze znaczną rolę jako pierwszy sportsmen i nieprześcigniony znawca i sędzia-mody. Dotychczas dał się Edward VII. poznać światu jako niezrównany znawca koni, kapeluszy i kamizelek.

Z nieboszczykiem arcyks. Rudolfem łączyła Edwarda VII przyjaźń — i często brał udział w polowaniach w jego dobrach. Z arystokracją węgierską także chętnie przestawał, nie gardził nawet gościną żyda barona Hirscha na Węgrzech i w Morawji. Mając skłonność do tycia, jeździł dawniej Edward ze swoją małżonką do Marienbadu i Karlsbadu na kurację.

W ostatnich latach, gdy królowa-matka wskutek nadwątlonego zdrowia usunęła się prawie zupełnie od dworskiego życia i ceremonjalnych recepji — cały ciężar reprezentacji spadł na barki ówczesnego księcia Walji. To nadszarpało silnie jego i tak nie zbyt wielkie fundusze, popadał nieraz w długi, które — w myśl specjalnie w tym celu wydanej ustawy — parlament angielski płacił!!

W roku 1891 zawikłanym został obecny król Edward VII w skandaliczny proces. Przytem wyszła wcale niebudująca okoliczność na jaw, że książę Walji, który na każdy sposób wyszedł już dawno z lat „wesołego książątka“ — zadawał się i grał w karty ze zwyczajnymi karcianymi oszustami!

Dnia 4 kwietnia zeszłego roku omal, że nie stał się król angielski ofiarą anarchistycznego zamachu na dworcu północnym w Brukseli. Anarchista Sipido wystrzelił dwukrotnie w okna salonowego wagonu, w którym jechał Edward z żoną swoją; oba strzały chybiły jednak celu. Król okazał odwagę i przytomność umysłu, zwłaszcza, że zanim mógł się zorjentować, Sipido został ujęty. Jak wiadomo, Sipido, stawiony przed sąd brukselski, dla swej niepoczytalności został uwolnionym.

# ZŁOTE SŁOWA.

**I. Najprzewielebniejszy arcypasterz lwowskiej dyecezji, ks. dr Józef Bilczewski, wydał, wstępując na tron arcybiskupi, dwa listy pasterskie: jeden do podległego sobie duchowieństwa, drugi do ogółu wiernych.**

**Trudnoby znaleść między dotychczasowemi orędziami galicyjskich dostojników Kościoła drugie dwie odezwy, równające się swoją mocą i ewangeliczną prostotą słowom, które nowy arcybiskup lwowski wysłał do serc swego kleru i rzeszy owieczek, zleconych jego duchownej opiece. Chcąc należycie ocenić te, wspaniałą, iście skargowską polszczyzną pisane listy, należałoby wspomnieć czcigodne imię najprzewielebniejszego arcypasterza Isakowicza, który tylekroć krzepił serca nasze słowami wiary miłości i nadziei. Siła wyrazu, głębia myśli, ogarniającej szerokie horyzonty społeczne i tchnienie najczystszego ducha Ewangelji św., wiejąceze słów najprzewielebniejszego arcypasterza powinny w tych ciężkich dla wiary świętej czasach głosem spiżowego dzwonu uderzyć do serc i uszu wiernych, budząc w nich otuchę i pewność zwycięstwa nad chytrym, pełnym szatańskiej przebiegłości wrogiem.**

**Po krótkim wstępie, w którym ks. arc. Bilczewski zaznacza, iż godność, spoczywająca dziś na jego barkach, dostała mu się wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, następuje zaraz ustęp, określający zadanie i cel wspólnej pracy polskiego duchowieństwa katolickiego i biskupów: „Wszak wspólne są cele nasze: naprawa i zbawienie dusz, a pośrednio — naprawa smutnych stosunków społecznych przez te ulepszone dusze.**

**„Zadanie to trudne w każdym czasie, a jeszcze trudniejsze dzisiaj, kiedy to ludzie przewrotu wyszydzają publicznie najświętsze tajemnice i urządzenia naszej wiary świętej i najniegodziwsze oszczerstwa bezkarnie na Kościół i Jego sługi miotają. Z jednej strony chcą oderwać od nas młodzież, włościan i robotników; z drugiej zaś starają się wkraść nawet w serca niektórych z duchowieństwa rzekomą obroną**

# POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

## Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

14)

Tam, nie pytany, wyłuszczył Iwance „swoją teorję o podwójnej miłości“.

Umysł poczciwego dziewczęcia nie mógł wszakże objąć całej sofistycznej głębi dociekań, którymi Dragan usiłował zagłuszyć wyrzuty sumienia. Nie robiąc niewiernemu wyrzutów, zażądała wszakże, aby zaprzestał chodzić do Ruszkina.

Dragan wzdragał się zrazu, lecz widząc, że nie oprze się łzom narzeczonej, skapitulował w sposób wysoce dyplomatyczny.

— I tak wkrótce skończą się moje wizyty... muszą się skończyć!

— Dlaczegoż „muszą?“

— Nie mogę ci na razie wyjaśnić; za parę tygodni, za dni kilka może, zobaczysz, iż nie mówię tego bez przyczyny.

Naraz zbliżył się do młodej pary poczciwy Belo i łasząc się, począł trzeć łbem o nogi Dragana, który zrazu odpędzał go łagodnie, wreszcie znudzony uczęstował biedne zwierzę potężnem kopnięciem.

Pies rozwarł już paszczękę, by schwycić nieludzkiego pana za łydkę, lecz namyśliwszy się widocznie, spuścił łeb i jęcząc niemal ludzkim głosem, powlókł się do budy.

— Wstydź się, Dragan! — zawołała Iwanka — jakżeż można tak katować mojego poczciwego Bela? Skąd się u ciebie wzięło takie okrucieństwo?

— Okrucieństwo? — odparł Dragan, kiwając głową. — My, Bułgarzy, musimy być okrutni, bez miłosierdzia, a to zarówno względem zwierząt, jak i ludzi Słowo „litość“ musi na razie zniknąć z naszego słownika. Państw nie przeinacza się przy pomocy litości i miłosierdzia. Prawdziwy patrjota musi być okrutnym.

— Dobrze, Draganku! Strzeż się wszakże, by takie postępowanie nie odbiło się kiedyś na twojej własnej skórze.... „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło!“ Pamiętasz o tem?

— Dragan! Dragaaan! — zaryczał ktoś z ulicy kolosalnym basem. — Dragaaan!!!

Nasz bohater poznawszy po głosie, iż to Sabaniew wzywa go na rozmowę, pożegnał się szybko z narzeczoną i jednym skokiem był już koło swojego mentora.

Obaj przyjaciele chodzili często do gospody i godzinami gwarzyli o różnych rzeczach, popijając naturalnie winem. Płacił Dragan, zazwyczaj dla tego, żeby przypadkiem nie zrobić Sabaniewowi przykrości.

Dzisiaj — widocznie z rozmysłem — Sabaniew zachęcał młodego przyjaciela do picia nad miarę, mówił jednak wogóle mało.

Dopiero późno już w noc nagle zwrócił się do Dragana:

— Słuchaj — rzekł, przykładając gruby, wskazujący palec do nosa i przymykając dyplomatycznie lewe oko ze znaczącą miną — słuchaj i przyznaj mi rację. Was, Bułgarów, los dzisiaj do wielkich czynów wzywa, Ciebie zaś, ma się rozumieć, przedewszystkiem. Tak, ciebie! ciebie przedewszystkiem. Tu, w Łom-Palance rozwiń sztandar prawdziwej wolności, podnieś go wysoko, a wszyscy i wszystko, mąż, starzec, czy niewiasta skupią się pod krasne barwy, potem bój, zwycięstwo... i Bułgarja powstaje znowu wielka, nieśmiertelna, jak ongi postrach tureckich tyranów, ołtarz wolności, świetlana lampa, która blaski tego, co wzniosłe, szlachetne, prawdziwe i piękne, rozsieje wokoło i cały Wschód jednem światłem obleje!

Wino szumiało w głowie Draganowi, który czuł jeszcze przed słowami Sabaniewa jakiś gorący czar podniecenia, teraz zaś wpadł w ekstazę, oczy otworzyły mu się szeroko, widział już urzeczywistnienie marzeń, a kiedy Sabaniew skończył, wówczas rzucił mu się na szyję i począł całować „bratu — Rosjaninowi“ płaskie, szerokie czoło, nos i potężną brodę.

A ten poczuł, że natchnienie wzbiera w nim jak burza, aż zaczęło wylewać się gorącym potokiem słów:

— Jeden, jedyny, ale silny cios i ten cały spróchniały gmach, ta pleśń, co się „państwem“ nazywa i kamieniem przygniata wyklętą, przepojoną krwią ziemię Bułgarji — rozsypie się na cztery strony świata. W czternastu dniach budujemy potem nowy, potężny, przepiękny budynek — to będzie nasza wolna ojczyzna!

Słuchającemu Bułgarowi w głowie zaczęło chodzić coś kołem, myśl roiła obrazy, pełne cudowności, wreszcie na pół przez łzy, na pół ze śmiechem zaczął przytakiwać:

— Tak, budujmy! budujmy! Byle prędko!

— Budować! Dobrze, ale co? — zaczął Sabaniew, lecz urwał nagle, robiąc tem zręczną pauzę, podczas której Dragan szeroko otworzył usta i oczy i zdziwiony wzrok utkwił w Sabaniewa.

Ten zaś począł mówić dalej, wybijając każde słowo potężną pięścią Draganowi na grzbiecie:

— Co? Oto olbrzymią, potężną, na demokratycznych podwalinach spoczywającą rzeczpospolitą i nazwiemy ją: „Wielką-Bułgarją!“ O! Albo nie. Czekaj — Wszech-Bułgarją... co? To brzmi znacznie lepiej.

Pomimo, że idea była wielka i przejmowała biednego Dragana prawdziwem upojeniem, to przecież czuł w okolicy ramienia potężny ból; odsunął się więc i spytał:

— Tak, ale jak to zrobić?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

jego interesów, wzniecić nieufność ku biskupom, naszą jedność rozluźnić.

„Stąd też podwoić nam czujność! Kiedy wszystko dokoła niesfornieje, rozprzęga się i dzieli, my musimy dawać przykład ścisłego zespolenia, karności, ładu i zwartym szeregiem iść na spotkanie wspólnego nieprzyjaciela.

„Jeden za wszystkich; wszyscy za jednego!"

Trudno o treściwsze, prostsze, a zarazem głębsze określenie stosunku kleru do biskupa, stosunku, od którego ścisłości zależy pomyślny wynik pracy nad duchowem dobrem ludu. Już tutaj poczyna dźwięczeć nuta społeczna, rozbrzmiewająca coraz to potężniej w dalszych ustępach listu.

Przedewszystkiem możemy się jej dosłuchać w miejscach, gdzie najprzewielebniejszy arcypasterz wykłada swemu duchowieństwu obowiązki jego względem rzeszy wiernych. Nacisk, z jakim Ojciec św. powtarza formułę apostolską: „Idźcie do ludu", jest świadectwem, iż obecnie „nie można tego upomnienia stosować w sposób byle jaki; „dzisiaj powszednia gorliwość nie wystarcza, żeby lud powstrzymać od dalszej apostazji, a zbłąkanych sprowadzić napowrót do Boga". Duchowieństwo ma być „w ciągłej styczności ze społeczeństwem, poznać jego illuzje i choroby, potrzeby i błędy, i z całą miłością ewangelicznego Samarytanina leczyć je szczepieniem cnót chrześcijańskich, tego jedynego środka i sposobu wszelkiej naprawy w porządku fizycznym i moralnym". Ale, według słów arcypasterza, „wszystko to nie wystarcza jeszcze". Dla przeciwdziałania wyjątkowemu złemu trzeba też i siły wyjątkowo natężyć. „Dziś — czytamy dalej w liście, — kiedy chodzi o to, żeby siekierę przyłożyć do samego korzenia zła: do egoizmu, głównej przyczyny zamętu i niemocy, na jakie społeczeństwo cierpi, dziś potrzeba przedewszystkiem świętych pasterzy, którzyby bezinteresownością i uczynkami miłosierdzia zwalczali materjalizm i cześć złotego cielca i byli żywym wzorem Mistrza, który przeszedł przez życie nietylko dobrze mówiąc, ale i czyniąc dobrze. Gdy rzeczemy ludowi: „pójdźmy wspólnie do doskonałości", to pójdzie z nami; gdy powiemy mu: „idź!", to nie pójdzie, a nawet niżej spadnie, zgorszony naszą obłudą. Wzniośle rzeczy prawić, a poziome czynić — „summa dicere et ima facere" — znaczy Bożego i ludzkiego gniewu przyzywać. U nas „summa dicere" musi być to samo, co „summa semper velle et facere". Inaczej świat przyrówna nas do owych słupów przydrożnych, które innym wskazują drogę, a same na miejscu stoją".

Do tych wspaniałych słów, które winny złotymi głoskami zapisać się w sercach duchowieństwa, przybywają w następstwie inne, nie mniej ważne, nie mniej pełne głębokiej mądrości i znaczenia. Wyjaśniając dalej znaczenie formuły „idźcie do ludu!" radzi czcigodny Pasterz „unikać wszelkiej ostrości w słowach i głoszenia jakiejś sprawiedliwości, graniczącej z doktrynami demagogów", bo ludzie mogą rzecz, w dobrej wypowiedzianą wierze, obrócić zupełnie inaczej i zły zrobić z nich użytek. Wreszcie, jakby głos przestrogi, spowodowanej smutnymi zajściami, które niedawno jątrzyły nasze społeczeństwo, rozbrzmiewa od tronu arcybiskupiego surowe napomnienie pod dobrze znanym adresem:

„Nie bądźmy ludźmi stronniczymi, ale wodzami ludu. Kościół nie jest stronnictwem i my też jesteśmy dla wszystkich, a nie dla jednego stanu. Żaden stan nie stanowi sam społeczeństwa ludzkiego, ale połączenie wszystkich razem; każdy stan ma służyć całemu społeczeństwu i do dobra powszechnego się przyczyniać.

„Biada biskupowi, biada kapłanowi, który Kościół powlókł z polityką i pozwala się prowadzić jakiemuś stronnictwu! Jako sługy Boga i wszystkich, musimy stać zawsze ponad partjami. Nie wyklucza to jednak, że tym, którzy najbardziej naszej opieki potrzebują, przedewszystkiem będziemy ojcami i opiekunami, występując przytem zawsze, jako apostołowie pokoju i zgody społecznej, z jednakową miłością i męstwem jednakowem zwróceni ku górze i ku dołowi.

„Zaznaczajmy, że nie z ludźmi, ale z ich przewrotnemi zasadami i błędami walczyć chcemy, a walczmy z godnością i miłością. W walce zachowajmy zawsze spokój, bo inaczej nie moglibyśmy wraz z Chrystusem powiedzieć, że nasi przeciwnicy nic nie przywiodą na swoje usprawiedliwienie. Owszem musielibyśmy przyznać, że mają przynajmniej pozorną wymówkę. Nie ubiegajmy się o wpływ osobisty, lecz o to raczej dbajmy, aby prawdy religijne, które Ewangelja na świat przyniosła, miarodajnemi były w społeczeństwie".

To wspaniałe, pełne godności kapłańskiej i głębokiego znaczenia „momento", stanowi punkt kulminacyjny orędzia. W końcowym ustępie listu znajdują się jeszcze zbawienne rady i przestrogi dla kapłanów, oraz wyrażenie ufności, że zarówno kler świecki, jak i zgromadzenia zakonne będą szły na rękę [arcypa]sterzowi w pracy, której program właśnie [...] roztoczył.

[...]am Panie — brzmią końcowe słowa listu, [...] Ewangelji św. Jana: „abyśmy przy[...] owoc nasz trwał" (Jan 15, 16). [...] i śnieg z nieba, a tam się więcej nie wraca, ale napaja ziemię i zwilża ją i czyni, że rodzi i dawa nasienie siejącemu i chleb jedzącemu, tak niech będzie słowo nasze, które wynijdzie z ust naszych; niech nie wróci się do nas próżne, ale niech uczyni cokolwiek chciałeś i niech zdarzy mu się w tem, na coś je posłał... Niech miasto głogu wyrośnie jodła, a miasto pokrzywy wyrośnie mirt: i będzie Pan mianowany na znak wieczny". (Izaj. 55, 10 — 13.)

Cała chrześcijańska ludność naszego kraju powtarza za czcigodnym Arcypasterzem powyższe słowa, łącząc się z nim w nadziei, że ziarno tych mądrych i szczytnych nauk, głoszonych przezeń z wysokości stolicy biskupiej, już w niedalekiej przyszłości wyda plon obfity.

Jutro podamy streszczenie listu pasterskiego do wiernych archidjecezji lwowskiej. Głębia myśli i szczytność prawd rozsianych w nim na każdej stronicy, musi obudzić w każdem sercu głęboki szacunek i ufność ku temu, który tak głęboko i mądrze pojął swoje trudne i odpowiedzialne zadanie.

## ZE SWIATA.

PARYŻ 21 stycznia.

Anarchizm głowę podnosi. — Zamach studentki na profesora. — Pierwszy występ adwokata-kobiety. — Eleonora Duse.

Hydra anarchizmu, która, jak się zdawało ucichła we Francji w ostatnich czasach, znowu zaczyna głowę podnosić. Zamach anarchistyczny wydarzył się przed kilkunastoma dniami w Beziers w południowej Francji. Anarchista Geysse, przyjaciel osobisty i wspólnik Caseria, mordercy prezydenta Carnota, wypalił 5 razy z rewolweru w sali posiedzeń sądowych podczas rozprawy. Znamiennem jest, że Geysse wcale nie osobiście nie był interesowanym, ani jako oskarżony, ani jako świadek. Cztery kule trafiły w ścianę tuż za fotelem prezydującego Ricadeau, piąta rozdarła togę jednego z rzeczoznawców. Ranionym na szczęście nikt nie został. Zbrodniarz został natychmiast ujętym. Zapytany o powód potwornego zamachu odpowiedział cynicznie, że chciał tylko dać wyraz swojej pogardzie dla ustaw i jej wykonawców. Geysse'go poddano przedewszystkiem obserwacji lekarzy psychiatrów.

Więcej zagadkowym zamachem jest atentat młodej studentki rosyjskiej Wery Gelow w Paryżu — na profesora Emila Deschanela, ojca przewodniczącego izby deputowanych. W chwili, gdy profesor po skończeniu odczytu schodził ze stopni katedry, pośpiała panna Gelow kilka kroków naprzód i wypaliła w jego kierunku z rewolweru. Pomiędzy profesora a pannę Gelow rzuciła się jej koleżanka, niejaka Aleksandra Zulamich, która też cały ładunek rewolweru w piersi otrzymała — a Deschanel pozostał nietkniętym. Aleksandra w stanie beznadziejnym, została do szpitala przewieziona, zbrodniarka jest ujęta. Ta ostatnia, u której zmysły, jak się zdaje nie są w porządku — tłomaczy swój czyn tem, że chciała pomścić się za jakąś osobistą obrazę na profesorze.

Dnia 21 stycznia broniła pierwszy raz kobieta w charakterze adwokata — przed sądem przysięgłych. Nazwisko młodej adeptki palestry jest Chauvin. Udało jej się oskarżonego zwrotniczego kolejowego całkiem uwolnić.

Z końcem stycznia ma tu przybyć Eleonora Duse i weźmie udział w uroczystem przedstawieniu, którego dochód przeznaczony zostanie na powiększenie funduszu na postawienie pomnika Dumasowi. W przedstawieniu oprócz Eleonory Duse, wezmą udział najwybitniejsi artyści dramatyczni włoscy.



# KRONIKA.

**Kalendarz kościelny.** Dziś w czwartek Tymoteusza, biskupa męczennika; w piątek Nawrócenie św. Pawła; w sobotę Batyldy wdowy, Pauli wdowy i Polikarpa biskupa.

W kościele księży Misjonarzy na Stradomiu rozpoczyna się w piątek 40-godzinne nabożeństwo.

**Kalendarz myśliwski.** W styczniu wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie jarząbki, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spicsaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

**Kalendarz rybacki.** W styczniu ochraniać należy jedynie raka tak samca jak i samicę.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 26, zachód przypada o godz. 4 minut 18; długość dnia godzin 8 minut 52.

**Stan powietrza.** Dnia 24 go stycznia o godzinie 7 rano, barometr 756·6 termometr + 1·8 wilgotność 90%, wiatr zachodni. 10.

**Kupujcie tylko u Chrześcian!**

## Repertuar Teatru Miejskiego.

We czwartek, 23 b. m.: „Czerwona toga", sztuka w 4 akt. M. Brieux.

W sobotę, 25 b. m.: „Dama od Maksyma", krot. w 3 akt. M. Feydeau (nowość).

W niedzielę 26 b. m.: „Dama od Maksyma", krot. w 3 akt. M. Feydeau.

Przybyło czterech nowych profesorów Uniwersytetu. Nazwiska tych mężów: Jan Kleczyński, Adam Siedlecki, dr Heinrich i dr Adolf(?) Gross. Dość odczytać te nazwiska, znane w nauce, aby nie mieć wątpliwości, że chlubi się nimi nie Uniwersytet Jagielloński, lecz... ludowy.

Zachowaliśmy się bardzo lojalnie wobec tego... Uniwersytetu. Uznawaliśmy bowiem, że nie należy stawiać przeszkód oświacie warstw robotniczych, choćby ta oświata wychodziła z obozu nam przeciwnego. Przypuszczaliśmy dobrą wiarę i dobre chęci. Gwarancją nam były poważne, z małym wyjątkiem, nazwiska prelegentów, — spotykaliśmy między nimi ludzi nauki i zasłużonych pedagogów.

Był to jednak, jak się obecnie pokazuje, tylko manewr... pana rektora i dziekanów Uniwersytetu. Szło o zamydlenie oczów, o pozyskanie sympatji i poparcia dla pierwszych kroków. Kiedy to się już stało, zrzucono maskę, ale cicho, bez krzyku, aby nikt się nie dorozumiał, że nastąpiła zmiana. Zamiast ludzi wytrawnych na katedrze pojawili się młodziki i pan Adolf (niech mu będzie Adolf) Gross, znany apostoł p. Daszyńskiego.

P. Heinrich mówi o „świetle", pan Kleczyński o „wielkich poetach polskich". pan Siedlecki o r. 1863, a pan Gross o konstytucji austrjackiej.

Pan Heinrich jest przyrodnikiem, zdobył rangę doktorską, a więc wykłady jego w zasadzie razić nas nie mogą, jeżeli tylko jego „światło" nie będzie zbyt... czerwone.

Kto jest p. Gross wiemy niestety aż nadto dobrze i jeżeli niejednokrotnie szczerze ubolewaliśmy nad konstytucją austrjacką, to teraz płakać nam się chce nad niebogą. Od powietrza, głodu, ognia i od Grossa wybaw ją Panie.

Kto jest p. Kleczyński — jak dotychczas jest dla nas zagadką. Sława jego badań nad historją literatury nie doszła jeszcze do wiadomości ogółu. Podziwiamy więc tylko „senat" uniwersytetu ludowego, że zdołał takiego, równie nieznanego, jak zapewne uczonego, męża pozyskać dla wykładów... uniwersyteckich.

Oby tylko p. Kleczyński był lepszym znawcą literatury, niż p. Siedlecki jest... historykiem.

Zwykły śmiertelnik, mający choć odrobinę oleju w mózgownicy, sądziłby, że o roku 1863 może mówić jedynie człowiek spokojny, rozważny, bezstronny i znający przedmiot wyśmienicie. Jeżeli gdzie, to tu trzeba wytrawności niezwykłej, ogromnej miary sądu, zapomnienia o tej walce niezdrowej, jaką na tle r. 1863 toczą między sobą stronnictwa. A poza tem nie lada to sztuka z olbrzymiego materjału wydobyć i ułożyć krytycznie szczegóły pewne, stwierdzone — dać słuchaczom prawdę, a nie frazesy i plotki.

Tymczasem... mamy przed sobą wydaną przed paru dniami broszurę: „Rok 1863, wykład popularny, nakładem Tow. Uniwersytetu ludowego w Krakowie". Prosta rzecz, że jestto ogłoszony drukiem wykład, miany w auli Uniwersytetu ludowego.

Pokazuje się, jak niebezpieczna rzecz drukować te wykłady. Wygłoszone wobec laików, przez nikogo niekontrolowane, nie psują sławy Universitatis Daszynscianae, — ale nie drukuj ich, ludowy senacie akademicki, bo kompromitacja gotowa.

O samem powstaniu broszura ta nie daje najmniejszego pojęcia. Autor nie wspomina ani o jednej bitwie, nie wie, że istniał Bosak, Jeziorański i t. d. W. księcia Konstantego nazywa „wicekrólem", Horodło jest u niego Horodlą, otwiera „politechnikę"

w Puławach, nie wie o tem, że zamach na Lüdersa, wykonany przez oficerów rosyjskich, nie miał nic wspólnego z naszą sprawą i t. d. Wogóle dzieje powstania zajmują 5 kartek, a na poprzednich dziesięciu znajduje się wstęp, rozpoczynający się od... konfederacji Barskiej.

We wstępie tym najobszerniej traktowane są wypadki 1861—1862 roku, ale jak autor jest z nimi obeznany, przytoczymy jeden tylko przykład, który zarazem da nam poznać, jak się „robi“ historja popularna.

Komuż nieznaną jest piękna postać Andrzeja Zamojskiego? Najpopularniejszy wówczas człowiek w kraju i między ludem warszawskim, nazywany królem polskim, był może złym politykiem, ale najgorętszym patrjotą. Jedynie Wielopolszczyki, ugodowcy, Lisiccy i Moskale odzywali się o nim z przekąsem. Według broszury zaś Uniwersytetu ludowego był on popularny tylko u szlachty i „uchodził za dobrego Polaka“, a więc nim nie był. Dalej człowiek ten, zaręcza broszura, „nie miał odwagi“, „chciał dogadzać rządowi.“ Nie miał odwagi ten, który śmiał wprost powiedzieć Moskalom, że jedynym środkiem uspokojenia kraju jest opuszczenie go przez Moskali, chciał „dogadzać rządowi“ ten, który nie wdawał się w żadne pakta, zerwał z Wielopolskim, usunął się od wszystkiego, stał w ciągłej opozycji, czem właśnie może pobłądził. Ba! Zamojski był winien (według broszury) śmierci pięciu poległych!

Odkrycie to historyczne zrobił autor w ten sposób:

Moskal Berg w swojej historji r. 1863 podaje fałszywie, co dawno sprostowano, że w dniu 27 lutego Towarzystwo rolnicze w przewidywaniu manifestacji prosiło o asystencję wojskową. Było to bez wpływu na krwawe zajście, które odbyło się gdzieindziej i któremu była winna samowola jen. Zabołockiego, pociągniętego za to do odpowiedzialności.

Ale wysoce niekrytyczny autor „Dwóch lat“ przepisujący skwapliwie Berga, powtarza, że Towarzystwo zażądało asystencji. Autor broszury czerpiący swą wiedzę z tego źródła, idzie dalej: ponieważ prezesem Towarzystwa był Zamoyski, pisze krótko: „Zamoyski uprzedził (o manifestacji) namiestnika, który otoczył wojskiem salę obrad“, a o parę kartek później: Widzieliśmy, że Zamoyski stał się przyczyną zabójstwa pięciu ofiar... zdradzając niejako swoich współrodaków wobec rządu najezdniczego!!..

Mamy więc nowy fakt w historji: nie Zabołockij, z „zdrajca“ Zamoyski winien śmierci pięciu polech.

Tak się robi historja przy pomocy Uniwersytetu ludowego.

Radzimy p. rektorowi, aby dalszych wykładów na swojej wszechnicy nie ogłaszał drukiem i aby do wykładu historji wezwał... historyka. Trudno chyba o więcej lojalne żądanie w interesie dobra Uniewersytu ludowego.

---

* **Zapis ś. p. Rzewuskiego.** „Nowa Reforma“ wścieka się na wszystkich za to, że dzięki uczciwemu stanowisku wykonawców testamentu ś. p. Rzewuskiego zapis jego nie będzie łupem żydostwa. Wini ten dziennik między innemi władzę miejską z przed lat dziesięciu, że zapis Rzewuskiego przyjęła, bo „podług ustaw w gminie nie może być szkół wyznaniowych przez gminę prowadzonych“. Wykazywaliśmy już, że to nieprawda — i sądzimy, że ks. dr Spiss i red. Chyliński chyba na takiem bezwyznaniowem i wytwarzającem niebezpieczny precedens, stanowisku nie stoją. Nie rozumiemy także, dlaczego gmina nie miałaby przyjąć wniosku adwokata Caro, aby fundację zlać w jedno z fundacją Pelagji Rusanowskiej, z której siostry Felicjanki utrzymują szkołę rzemiosł dla katolickich kobiet przy ul. Mikołajskiej l. 18. „Nowa Reforma“ gniewa się w końcu na fotografów, że nie chcą szkoły fotograficznej dla żydów, któraby im wytwarzała konkurencję. Nierozsądni fotografowie nie mogą zrozumieć, że tu nie idzie o nic innego, jak tylko o to, aby p. Bandrowski został dyrektorem jeszcze jednej szkoły.

Nad obrotem rzeczy niema co ubolewać. Pieniądze ś. p. Rzewuskiego pójdą na stypendja dla katolickich rzemieślników, nie zostaną zatem zmarnowane. Sprawa jednak dowiodła, do jakiego stopnia zżydziałem miastem jest Kraków i jak się mylił ś. p. Rzewuski pisząc: „Jestem katolikiem i Polakiem, przeto nikt mi za złe nie weźmie, jeżeli postanawiam, że instytucja ma mieć charakter katolicki.“ W Krakowie doszło już do tego, że żadnemu katolikowi nie wolno rozporządzać swemi pieniądzmi dla katolickich celów, bo inaczej weźmie mu to za złe nietylko Rada miejska, ale nawet redaktorowie katolickich dzienników, którzy przecież chyba jeszcze ani na prawosławie, ani na protestantyzm nie przeszli, ale za swój pierwszy i święty obowiązek uważają bronić żydowskich interesów.

* **Grono profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego**, oraz kilka osobistości nienależących do grona profesorskiego urządzają w ciągu tej zimy szereg odczytów publicznych na dochód krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej, które odbywać się będą w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w „Collegium Novum“.

Pierwszy odczyt wygłosi ksiądz prałat, dr Władysław Chotkowski we środę dnia 30 stycznia b. r. o godzinie 4 po południu, a przedmiotem odczytu będzie: „Królewiecka tragedja 1566 r.“ Dalsze odczyty wygłoszone zostaną w tem samem miejscu i o tej samej godzinie w następującym porządku:

We środę, dnia 13 lutego mówić będzie prof. dr Stanisław hr. Tarnowski: „O Zaczarowanem kole“, L. Rydla.

W piątek, dnia 22 lutego prof. dr Józef Milewski mówić będzie na temat: „Zdobycze i illuzje postępu“. We środę, dnia 27 lutego Adam Kerchowiecki ze Lwowa przedstawi rzecz: „O korespondencji Bohdana Zaleskiego“.

W następną środę, dnia 6 marca odbędzie się odczyt prof. Konstantego Górskiego.

W tydzień później, t. j. w środę, dnia 13 marca mówić będzie ks. dr Stefan Pawlicki: „O socjaliźmie Platona“.

Potem nastąpią dwa odczyty prof. dra Kazimierza Morawskiego: „O Juljanie Apostacie“ dnia 20 i 27 marca.

Nie wątpimy, iż inteligentna publiczność naszego miasta zechce korzystać ze sposobności usłyszenia znakomitych mistrzów słowa i nauki i będzie licznie zapełniać salę wykładową. Wszak nietylko osoby znakomitych prelegentów i tematy odczytów, ale równie szlachetny cel przyjścia w pomoc sympatycznej i użytecznej instytucji do spełnienia jej szczytnego zadania, stanowić będą zachętę do licznego zgromadzenia się w sali wykładowej.

* **Stuletni jubileusz firmy.** Firma p. Alfreda Biasiona obchodzić będzie stuletni okres swego istnienia. Rocznica ta przypada w marcu roku bieżącego. Że taki okres istnienia chrześcijańskich firm interesuje nasz świat kupiecki, dowodzi to, że jubileusz ten był także przedmiotem dyskusji na ogólnem zgromadzeniu członków kongregacji kupieckiej. Czy jubileusz ten będzie obchodzony uroczyście, lub przemilczany w cichości to rzecz właściciela firmy, my podajemy na tem miejscu krótki rys historyczny tej firmy.

Założyciel firmy: „Handel miedziorytów, obrazów i towarów galanteryjnych, Jan Baptysta Biasion“, przybył do naszego miasta z Włoch z Cinte Tessino w marcu 1801-go roku, handel ów odprzedał bratu swemu Dominikowi Biasionowi w dniu 11 marca 1817 roku. W czerwcu 1843 roku Dominik odprzedał bratankowi swemu optykowi Augustowi Biasionowi, a po śmierci tegoż w spadku obejmuje zakład obecny właściciel p. Alfred Biasion. Handel, który przedtem istniał w Rynku u wylotu ulicy Grodzkiej, od lat kilku przeniesiony został na ulicę Florjańską przy rogu ulicy św. Tomasza. Zakład optyczno-mechaniczny, bandaży i narzędzi chirurgicznych, zadanie swoje spełnia z postępem wiedzy, za co pozyskał uznanie; dowodem tego liczne medale z wystaw powszechnych i nadany przez cesarza tytuł: „Optyka c. k. kliniki okulistycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego“, a dalej liczne odznaczenia, oraz uznania od instytucji i osób w stałych z tą firmą zostających stosunkach zarówno w kraju, jak i zagranicą. My z naszej strony kończymy dzisiejszą notatkę i składamy nasze „Szczęść Boże!“ na dalsze istnienie firmy.

**Podrzucone trupy bliźniąt.** W jednym z domów na Kleparzu córka właściciela przechodząc koło drzwi, spostrzegła wczoraj dwa zawiniątka, obwiązane sznurkami, na kształt pakunków sklepowych. Panienka zawołała domowników, którzy rozwiązawszy sznurki, znaleźli warstwę garderoby kobiecej, potem gruby papier, a w końcu zwłoki kilkudniowych niemowląt, z których jedno było więcej rozwinięte i większe, drugie słabsze i mniejsze. Garderoba kobieca, której użyto na owinięcie zwłok, składa się w jednem zawiniątku z pelerynki, w drugiem ze spodnicy i bielizny. Przedmioty były zużyte, ale świadczą, że osoba, która dopuściła się zbrodni, nie należy do warstw najniższych. Na miejsce znalezienia zwłok przybył komisarz Balicki i zarządził komisję policyjno-lekarską. Stwierdzono, że dzieci żyły po przyjściu na świat, ale, że zostały uduszone. Podejrzenie zwróciło się pierwotnie przeciwko pewnej kobiecie z Prus, która poprzedniego dnia przybyła do owego domu z rozmaitemi pakunkami. Podejrzenie okazało się nienzasadnionem.

Zwłoki, jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, dostrzegł pierwszy służący Wincenty Kapała, znosząc sienniki do pokoju parterowego w podwórcu. Dom, w którym znaleziono zwłoki, znajduje się w Rynku kleparskim i służy za dom noclegowy. Pakunek mógł być podrzucony wieczorem dnia poprzedniego pomiędzy godz. 9 a 10, lub wcześnie rano po otwarciu bramy. Co do sukien, któremi okryte były zwłoki, przedewszystkiem była to popielata barchanowa sukienka z dziecka kilkoletniego, dalej czarna damska pelerynka szewiotowa, świeżo popruta, jakby do zniszczenia. Razem owinięto zwłoki obu niemowląt (pakunek zatem był jeden) w suknię kobiecą czarną z białemi punkcikami oraz w koszulę kobiecą starą z dosyć cienkiego płótna. Starszemu komisarzowi Balickiemu pomaga w dochodzeniach inspektor Bronisław Karcz.

* **Samobójstwo.** W piątek w Sanoku powiesił się w swojem mieszkaniu Gustaw Szenwicki, urzędnik Rady powiatowej. Powodem samobójstwa była 2 lata trwająca choroba nieuleczalna, połączona z ogromnemi cierpieniami.

* **Jubileusz kapłański.** Dnia 13 b. m. ks. Adam Grębosz, proboszcz w Rzochowie, obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa. Na uroczystość tę zjechali księża, obywatelstwo i włościanie prawie z całego powiatu mieleckiego, w którym ks. Grębosz, dla swych wielkich cnót i serca, cieszy się powszechnym szacunkiem i otoczony jest gorącą miłością.

* **Zawsze oni!** Zbankrutował w Mielcu handlarz drzewem Natan Gross. Stan bierny wynosi przeszło 100.000 koron.

Przed nowosądeckim trybunałem orzekającym stawał Leon Rosenberg, kupiec z miasta Stanisławowa, oskarżony o gwałt publiczny na osobie swojej szwagrowej p. Zofji Pilchowej, żonie urzędnika pocztowego, która przed rokiem przeszła na wiarę katolicką i wyszła za mąż po śmierci pierwszego męża, żyda Rosenberga. Oskarżony miał ją napastować w Szczawnicy i publicznie przezywać obelżywymi wyrazami, tak, że formalnie na ulicę wyjść nie mogła. Jako świadkowie stawali synowie Pilchowej z pierwszego małżeństwa, prawnik żyd i gimnazjalista neofita. Sąd odroczył rozprawę do przesłuchania nowych świadków.

18 letnia Feiga Goldmanówna i jej ojciec Hersz skazani zostali w Przemyślu za lichwę: pierwsza na tydzień, drugi na miesiąc aresztu ścisłego. Feiga pożyczała włościanom na przednówku pieniądze i zboże i brała od tych pożyczek 30 do 300 procent. Do operacyj tych dawał pieniądze jej ojciec Hersz, karany już poprzednio dwa razy więzieniem za lichwę.

* **Chciała umrzeć.** 56 godzin bez żywności na wpół nago przeleżała się w piwnicy służąca Osiasza Steinmanna w Tarnobrzegu. W piątek dnia 11 b. m., około godz. 5 rano zgniewał się Steinmann na swoją służącą Sarę, że nieodpowiednio sprząta w pokoju. Służąca nic nie odpowiedziawszy na poczynione jej przez gospodarza zarzuty, wyszła. Gospodyni widząc, że służąca nie wraca, mniemała, że ta ostatnia z służby uciekła. Przeczekawszy przez piątek i sobotę bez służącej, poprosiła tymczasem biedną sąsiadkę, aby jej w gospodarstwie pomagała. Sąsiadka ta zeszedłszy w niedzielę około godz. 2 po południu do piwnicy, spostrzegła leżące na ziemi martwe ciało ludzkie na wpół nagie. Przeraziwszy się takim widokiem, kobieta narobiła gwałtu, sąsiedzi się zbiegli, lecz cucenie ich na nic się nie przydało, dopiero przywołani lekarze zdołali z wielkim trudem przywołać już prawie martwą do życia. Służąca zapytana o przyczynę pozostawania tak długo w piwnicy, odpowiedziała obojętnie: „chciałam umrzeć“.

* **Huzar mordercą.** O godzinie $^{1}/_{2}10$ wieczorem, wszedł onegdaj we Lwowie do lupanarzu przy ulicy Sieniawskiej 12 szeregowiec huzar z 3 szwadronu 12 pułku, rozlokowanego w koszarach wuleckich, nazwiskiem Ello Makau z karabinem na ramieniu. W lupanarzu tym przebywała niejaka Anna Nikorowicz, 22-letnia dziewczyna, rodem ze Złoczowa. Ello Makau poznał się z nią jeszcze przed dwoma laty w Złoczowie, gdzie wówczas ze swoim szwadronem przebywał, i przelotna znajomość ta zamieniła się u niego w gorącą miłość.

Przez dwa lata kochali się oboje bardzo czule i tkliwie, aż dopiero w ostatnich czasach ona zaczęła dla niego chłodnąć, a on coraz bardziej płonąć... Zbliżał się czas jego urlopu, zbliżało się wesele brata gdzieś na węgierskich pustach, a Ello roił już o ożenieniu się z Anną. Na razie posprawiał już ubrania i usilnie namawiał, aby pojechała z nim na Węgry, gdzie on ma jakąś posiadłość, w której pobrawszy się, żyć będą szczęśliwie.

Ale mimo to serce nadobnej Anny stygło ciągle i stygło, aż wreszcie w namiętnym huzarze wzbudziło się podejrzenie, że jego Anna zdołała już nawiązać z kimś innym bardziej czuły i zażyły stosunek.

Miotany więc zazdrością, wszedł wczoraj w krytycznej godzinie do lupanarzu z nabitym karabinem w ręku i żądzą zemsty w sercu. Anna znajdowała się w owej chwili w kuchni. Ello zbliżył się do niej i objąwszy ją lewą ręką w pół, złożył na jej ręce i ustach dwa długie namiętne pocałunki.

— Ale teraz już nasza śmierć! — dodał po chwili milczenia, odciągając kurek karabinu.

Zgromadzone w przyległej ubikacji inne mieszkanki lupanarzu słyszały te słowa i chrzęst odciąganego kurka, a Anna przerażona tem dziwnem powitaniem i złowrogiemi słowy, wyrwała się z objęć huzara i zaczęła uciekać.

W tej chwili jednak rozległ się ogłuszający strzał, a na podłogę lupanarzu potoczyły się dwa ciała z głuchym łomotem i jękiem. Na pierwszym planie leżała Anna Nikorowicz z przeszytą na wylot jamą brzuszną, a za nią wiła się w okropnych bolach w niczem nieinteresowana Etla Weinstein ugodzona tą samą kulą w górną część uda.

Natychmiast zawiadomiono o całym wypadku policję, a ta pogotowie wojskowe. Rozesłane też zaraz po mieście patrole, wkrótce potem ujęły mordercę koło głównej poczty. Szedł spokojnie do domu z karabinem na ramieniu i dał się bez oporu rozbroić. Na miejscu zbrodni znaleziono jeden niewystrzelony jeszcze nabój. Morderca nie miał już widocznie czasu lub siły, aby go zużytkować dla siebie. Obie ofiary Makaua przewieziono natychmiast do powszechnego szpitala, gdzie Anna Nikorowicz o godzinie 2 w nocy wyzionęła ducha, a Etla Weinstein walczy ze śmiercią, a to dla tego, że stan jej zdrowia jest tego rodzaju, iż otrzymana rana sama w sobie bynajmniej nie groźna, może spowodować ciężkie komplikacje.

Jako przyczynek do charakterystyki mordercy dodać jeszcze należy, że w pierwszym roku swojej służby wojskowej, został skazany na 8 letnie więzienie garnizonowe za zastrzelenie jakiegoś żyda na Węgrzech. Teraz odbywszy karę, służył dalej i już nie długo miał odejść na urlop, kiedy znowu nieszczęsna zazdrość wetknęła mu w rękę morderczy broń i do nowej popchnęła zbrodni.

* **Żydowska prasa** rozszerzyła pogłoskę, jakoby w Chojnicach aresztowano nauczyciela Weichla pod zarzutem, że zamordował Wintera z zazdrości o swoją żonę. Pogłoska ta jest z gruntu fałszywą. Na Weichlu żadne podejrzenie nie ciąży.

---

**Komisja kolaudacyjna** Rady miasta dla wodociągu krakowskiego, rozpoczęła swoje czynności i udała się wczoraj do Bielan. W komisji ze strony rządu wzięli udział: delegat namiestnictwa p. Laskowski, komisarz starostwa p. Kowalikowski, a nadto p. dyrektor biura wodociągowego Ingarden i poseł do parlamentu Rotter.

**Egzamina kwalifikacyjne** dla nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych, rozpoczną się w Krośnie dnia 18 lutego b. r. Termin do wnoszenia podań naznaczony po dzień 10 lutego b. r.

**Raut** jeżeli ma się udać, to potrzeba na to publiczności, a tej było wczoraj bardzo niewiele w sali ...kiej. I choć temperatura w sali była bardzo chłodna, to atmosfera gości była „chłodniejsza“, do czego ją rzeczywiście usposobił program popisów, w którym deklamowano i śpiewano ciągle o śmierci, co na raut karnawałowy wcale nie zachęca do wesołej zabawy z tańcami, jaka była na programie. W programie koncertowym brała udział p. Turzańska, jako doskonała pianistka, p. Mielewski w deklamacji i dwaj profesorowie konserwatorjum, wreszcie orkiestra 56 pułku. Zabawa z tańcami rozpoczęła się krótko przed północą. Tancerzy było nie wielu, ale za to byli to kawalerowie z brodami i dużemi już wąsami. Były panie i panny, ale brakło panienek. Tańcami kierował dzielnie p. Karol Dawidowski. Żydów było tylko dwóch na raucie; z tych jeden śpiewał a drugi słuchał. Marso i Propper

**Wieczorek z tańcami.** W sobotę dnia 26 stycznia b. r. odbędzie się w sali hotelu Kleina ul. św. Gertrudy staraniem kat. Stow. ślusarzy i pokrewnych zawodów pod łaskawym protektoratem pp. Tom. Gramatyki, L. Górki, K. Uznańskiego wieczorek z tańcami. Przygrywać będzie orkiestra „Harmonji.“

**Czytelnia kolejowa w Krakowie** urządza pod protektoratem dyrektora Horoszkiewicza, w sobotę d. 2 lutego 1901 r. w sali Strzeleckiej przy ul. Lubicz nr. 15 taneczną zabawę kostjumową.

**Wieczorek z tańcami.** Pod protektoratem Michała hr. Dziedaszyckiego i starszego radcy skarbowego dra Stanisława Szlachtowskiego, urządza dnia 2 lutego polska straż skarbowa w Białej w sali hotelu pod „Czarnym orłem“ wieczorek z tańcami, z którego czysty dochód przeznaczony jest po połowie na budowę kaplicy przy szpitalu w Białej i na fundusz wdów i sierot straży skarbowej. Komitet składają pp.: W. Malinowski, S. Niklas, L. Bielski, J. Sołowiński, E. Bradaczek i A. Cnłasiewicz.

**Program balu kostjumowego,** który urządza 9 lutego w kasynie miejskiem „Związek artystów polskich“ we Lwowie na dochód funduszu dla wdów i sierót po artystach jest następujący: Całość przedstawiać ma dzieje ubiegłego wieku w następujących grupach: I. grupa, rok 1812. Pan Tadeusz, Zosia, Telimena, Hrabia, Podkomorzy, Wojski, Ułani napoleońscy, Legjoniści, panie i panowie w kostjumach empire, młodzież w polskich strojach i t. d., tworzą grupę, która podczas pochodu złoży kwiaty i wieńce przed pomnikiem Mickiewicza.

II. grupa, rok 1830 — 1860. Ułani, wojsko polskie, bohaterki z r. 1831 i t. d., zawieszą podczas pochodu wieńce przed biustami Słowackiego, Krasińskiego, Chopina, Moniuszki.

III. grupa powstania polskiego z r. 1863 do naszych czasów, przechodząc zawiesi wieńce pod biustem Grottgera.

IV. grupa. Alegorja, Secesja, artyści, zawieszą wieńce i złożą kwiaty przed biustem Matejki i Sienkiewicza.

**Posiedzenie Rady miejskiej** zwołane na dzień dzisiejszy zostało odwołane. Natomiast obędzie się posiedzenie połączonych sekcyj II, III i IV w sprawie zapisu po ś. p. Walerym Rzewuskim.

**Walne zgromadzenie** Tow. bratniej pomocy kelnerów przy udziale 62 członków, odbyte w dniu wczorajszym, z powodu wielu spraw na porządku będących i ze względu na spóźnioną porę, wyboru prezesa uskutecznić nie mogło, wszelkie zaś inne sprawy porządkiem objęte, zostały nader wyczerpująco załatwione. Przy wyborze na prezesa otrzymał p. Zdrój 20 głosów (nie przyjął wyboru). Do wydziału weszli pp.: Skotnicki, Woźniak, Göstel, Morawski, Sichel Jakób, Gaugusz, Krzysztofiński, Niedzielczyk Jan, Bajorski, Czudek, Sowa, Streit; jako zastępcy pp.: Hänsel Jan, Henzel Franciszek, Sichel Józef, Niedzielczyk Antoni, Sanek, Jarembski, Auziga Lorenz, Włoch, Sauer, Flasza, Rapek i Pytel.

**Dyrekcja kolei państwowej** donosi: Z dniem 1 lutego b. r. wchodzi w życie nowa taryfa w austrjacko węgiersko francuskim związku kolejowym dla przewozu zwykłych przesyłek i koni ze stacji w Galicji i Bukowinie do Paryża (La Chapelle) stacji francuskiej kolei północnej przez Belge.

**Z teatru.** Wczoraj w roli Lindsaya w „Marji Stuart“ wystąpił na scenie krakowskiej po raz ostatni p. Czesław Krzyżanowski, młody artysta do ról amantów. P. Krzyżanowski, który od początku bieżącego sezonu pracował na naszej scenie, między innemi rolami odznaczył się jako Zbigniew w „Mazepie“ i jako Jan Piławiecki w sztuce Sowińskiego „Na Ukrainie“. Nadzwyczaj sympatyczny aktor i wirtuoz na fortepianie, o czem mieliśmy sposobność przekonać się z jego popisów w „Kole artystyczno literackiem“, opuszcza dziś Kraków i wyjeżdża do Poznania, gdzie został zaangażowany przez dyrekcję do teatru polskiego. Młodemu artyście życzymy sukcesu i powrotu na naszą scenę z talentem wzmocnionym rutyną i doświadczeniem.

**Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:** „Wielmożny Panie Redaktorze! We wczorajszym numerze „Głosu narodu“ mieści się usprawiedliwienie podpisane przez p. Adolfa Morawieckiego, w którem tenże przeczy, jakoby wobec kogokolwiek wynajmującego salę w hotelu Saskim, stawiał przeszkody w razie zamówienia orkiestry Harmonji. Ze strony wydziału Tow. przyj. muzyki krak. Harmonja stwierdzamy z ubolewaniem, że fakt tego rodzaju podano nam do wiadomości ze strony zupełnie wiarygodnej; gdy zaś przedmiotem tym zajmuje się obecnie osobna komisja wydziału, odkładamy szczegółowe omawianie przedmiotu i czynienie wniosków do czasu gdy komisja zda wobec wydziału sprawę ze swoich dochodzeń. W październiku roku zeszłego wynajął p. Morawiecki salę w hotelu Towarzystwu naszemu na bal w dniu 2 gim lutego b. r. biorąc od nas zadatek. Mimo tego wynajął w grudniu na ten sam dzień salę więcej płacącemu a zadatek zwrócił nam w czasie, gdy urządzenie balu projektowanego w innym dniu, z powodów od nas nie zależnych, było już niemożliwe. Oprócz utraty dochodu z balu, którego oznaczyć nie można, poniosło Towarzystwo nasze stratę przez zamówienie litografowanych zaproszeń na bal, obecnie już nieużytecznych. Ten jeden fakt świadczy wymownie o tem, że p. Morawiecki robił istotnie co mógł, lecz zaiste chyba nie na korzyść naszego Towarzystwa. Rzecz ta stanowi naturalnie przedmiot sporu sądowego. Prezes: Klemensiewicz, sekretarz: Charzewski.“

**Zakład kontumacyjny.** Komisja kontumacyjna uchwaliła przedstawić Radzie miejskiej wniosek o rozwiązanie kontraktu dzierżawy ze związkiem hodowców bydła we Lwowie co do zakładu kontumacyjnego

**Nieszczęśliwy wypadek.** W Starem Siole z okazji ruskiego Nowego Roku odbywało się o północy nabożeństwo w tamtejszej cerkwi. W czasie tego nabożeństwa, strzelał włościanin Józef Spiwak z moździerzy wiwatowych. Jeden z nich pękł i odłamkiem wyrwał Spiwakowi całą szczękę górną, raniąc go nadto ciężko na całem ciele.

**Dla Sienkiewicza.** Jeden z przemysłowców warszawskich zakupił w tych dniach za 2,500 rb. cykl rysunków Batowskiego, ilustrujących ważniejsze epizody z powieści historycznych Sienkiewicza, celem ofiarowania go do dworu w Oblęgorku.

**Pan Ludwik Heller** — jak czytamy w „Słowie polskiem“ — zbiera trupę operową i operetkową, z którą ma zamiar objechać Włochy i Amerykę. Jest to najzupełniej poważny zamiar i który ma wszelkie szanse powodzenia. Pan Heller jest człowiekiem energicznym, przedsiębiorczym i śmiałym. Włochy mają masy teatrów, w których zwykle bawią przejeżdżające trupy. To samo i Ameryka. Ponieważ pan Heller ma zamiar trupę swoją zorganizować na dużą skalę — złożyć cały dawny ansambl swej opery i operetki, może być pewnym, iż impresa ta powiedzie się zupełnie. Pan Heller ma zamiar grania czterech polskich oper. W ten sposób trupa pana Hellera przyczyni się do zapoznania zagranicy z polską muzyką i naszymi kompozytorami. Trupa składać się będzie z 42 osób. Wielu już artystów podpisało kontrakty, obowiązujące ich od dnia 15 sierpnia.

**Miła służąca.** Marjanna Maj służąca w domu przy ulicy Zacisze l. 10 u p. F. Przyb. dobrała się temi dniami w nocy do szuflady, skąd skradła swą książkę służbową i wszystkie tamże pozostawione pieniądze i następnie zabrawszy wszystkie swe rzeczy, umknęła rano o godzinie 6-tej. Wspomniana jest młodą, czerstwo wyglądającą wiejską dziewczyną, okrytą dużą popielatą chustką, ma pochodzić z Poręby obok Alwernji. Ostrzega się wszystkich chlebodawców.

**Na rzecz Towarzystwa ratunkowego** odbędzie się w sali teatru miejskiego dnia 28 b. m. koncert pianisty p. Seweryna Eisenbergera z łaskawym współudziałem wybitnych sił wokalnych i deklamacyjnych. Sympatyczna i iście humanitarna działalność Towarzystwa, cieszącego się u nas powszechnem uznaniem, a nierozporządzającego żadnymi funduszami, będzie niezawodnie bodźcem do jak najliczniejszego udziału w koncercie, aby tym sposobem dać wyraz uznania dla działalności wydziału i przysporzyć tej tak pożytecznej instytucji funduszów.

**Książę Adam Sapieha,** były prezes Rady Nadzorczej smutnej pamięci Banku Kredytowego, członek Izby panów, zachorował groźnie. Nie ma nadziei utrzymania go przy życiu.

**Przemyski proces socjalistów** o gwałt na oficerach odroczony został z polecenia sądu wyższego. Do przeprowadzenia procesu wydelegowano sąd we Lwowie dla uniknięcia rozruchów i dla zapobieżenia presji stosunków lokalnych na sędziów przysięgłych.

**Neofita.** Lekarz okręgowy z Dąbrowej, żyd dr Izydor Szamed przyjął chrzest św. w Janowie.

**Talmudyczne gimnazjum** zakłada rabin Meiser Jung z Węgierskiego Brodu w naszej Kołomyi. W gimnazjum przedmiotami obowiązkowymi będzie hebrajszczyzna, historja żydostwa i talmud. Władze naturalnie pozwolą na ten skandal — w imię zasady prezesa krakowskiej Akademji, żeby „nie jątrzyć żydów!“

---

§ **Wiec w Poznaniu** odbędzie się 27-go b. m. z powodu niebywałych utrudnień, z któremi się spotyka ludność polska odnośnie do przesyłek zaopatrzonych polskiemi adresami.

§ **Małżeństwo hrabiny Lonyay,** byłej następczyni tronu austrjackiego, zostanie pobłogosławione potomkiem. Donoszą o tem gazety wiedeńskie.

§ **Morderca króla Humberta** przewieziony został wczoraj w nocy z Medjolanu do Porto Longone.

§ **Fabrykantka aniołków.** Z Warszawy donoszą o wykryciu ohydnej zbrodni. Mianowicie policja otrzymawszy wiadomość, że w mieszkaniu Marjanny Wylezińskiej w Piasecznie leży już trzeci dzień trup zmarłego dziecięcia, wyłamała — pod nieobecność Wylezińskiej — zamek w drzwiach i ujrzała rzeczywiście na łóżku ciało rocznej dziewczynki z oznakami widocznego gwałtu. Wdrożone na razie śledztwo dowiodło, że Wylezińska traktowała jako rzemiosło wychowywanie cudzych dzieci, z którymi obchodziła się nieludzko. Dalsze dochodzenia stwierdziły śmierć czworga dziatek wskutek wycieńczenia. Sąd karny skazał Wylezińską na półtrzecia roku więzienia.

---



---

## HUMOR.

Chodziło — o pałkę.

— To ty w takim stanie wracasz do domu?... Tak rozpoczynasz nowy wiek?

— Zonusiu... Uspokój się! Widzisz... był wiek XIX-ty, a teraz — no — co teraz?... A, widzisz! — XX! Otóż musieliśmy koniecznie zalać tę „pałkę“, która — uważasz, przybyła do dziewiętnastki... Zrozumiano? A widzisz!

# Z WYPADKÓW DNIA.

Wielkie wrażenie sprawiła wiadomość, nadeszła z Budapesztu, donosząca, że kiedy na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego, wice prezydent Izby, Daniel, poświęciwszy gorące wspomnienie pamięci zmarłej królowej angielskiej Wiktorji, wezwał deputowanych, aby powstaniem z miejsc dali wyraz swemu współczuciu, posłowie, należący do stronnictwa niezawisłości, nie powstali ze swoich miejsc. Przez to chcieli wspomniani posłowie zamanifestować swoją sympatię dla Boerów, a przeciwko Anglji zrobić kontrdemonstrację.

Lord Kiczener, chcąc Boerom dorównać szybkością ruchów, zamierza każdemu angielskiemu piechurowi dać konia i zażądał na ten cel od ministra wojny podobno aż 200.000 koni. Ów pomysł przeobrażenia armji na konną piechotę, jest ze względu na warunki afrykańskiej wojny trafnym, ale zapewne napotka na bardzo wielkie trudności. Zresztą choćby nawet żądany transport do portów południowo-afrykańskich nadszedł, to z góry można powiedzieć, że teraz, gdy boerskie oddziały uwijają się swobodnie na ogromnych przestrzeniach, docierając miejscami już niemal do morza, tylko pewien procent koni w ręce Kiczenera się dostanie. Wielka kolej przez Kimberley-Mafeking w kierunku Buluwayo musiała ruchu zaniechać. Pociągi na tej linji nie kursują, ponieważ tor w wielu miejscach jest przerwany i w pobliżu niego stoją komendy boerskie. Także trakt kolejowy Durban-Ladysmith i Langsneck-Pretorja jest już dawno przerwany; lord Roberts był nieledwie ostatnim z tych, co tamtędy do morza się dostali. Oprócz tego 3000 Boerów obsadziło Karolinę, a inny większy oddział stoi pod Ermolo w Transwaalu południowo wschodnim. Z Brukseli donoszą, że według wiarogodnego listu z Afryki armję Kiczenera dziesiątkuje straszliwie dżuma indyjska. O epidemji w wojsku donoszą także źródła urzędowe, lecz choroba jest według nich tyfusem. Natomiast list brukselski twierdzi stanowczo, że w obozach grasuje dżuma, a więc gość o wiele gorszy.

Reprezentanci mocarstw w Pekinie postanowili dopiero wtedy dać bliższe wyjaśnienia, co się tyczy niektórych punktów wspólnej noty, kiedy Chińczycy złożą dowody, że chcą przyjęte przez siebie warunki rzeczywiście wypełnić. — Rozchodzi się tutaj przedewszystkiem o ten punkt wspólnej noty, który omawia kwestję ukarania głównych sprawców rewolucji bokserskiej. Co do tego punktu ambasadorowie mają naradzić się z księciem Czingiem i Li Hung-Czangiem, w jaki sposób żądana kara ma być wykonaną. Zresztą wypadki w Chinach przestały już interesować opinię, a to z tego prostego powodu, że obecnie tylko ciągle toczą się narady posłów z pełnomocnikami chińskimi w sprawie drobnych różnic i zmian wspólnej noty. Ale zastanawia jedna z ostatnich depesz, otrzymanych przez Ajencję Havasa z Pekinu, która donosi, że 25.000 regularnych żołnierzy chińskich zgromadziło się pod Stenting-fan o milę drogi od francuskiego wojska. Armia francuska rozstawiła linję forpoczt. Poseł francuski, Pichon, zwrócił się do ks. Czing i Li-Hung-Czanga z energicznem żądaniem rozproszenia tych wojsk.

---

Pierwsze posiedzenie Izby panów zostało zwołane na 31 stycznia b. r., na godzinę pierwszą w południe.

Rosjanie oddali Niemcom kolej z Szang-hai-kwan.

Z Hanoweru donoszą, że stronnictwo welfickie urządziło tam wielką manifestację na rzecz Boerów i przy tej sposobności uwydatniło w formie bardzo jaskrawej swoją niechęć do Prus. Zebranie, w którem wzięło udział przeszło 3000 osób, wysłało po długich przemowach i surowej krytyce polityki niemieckiej względem Boerów, następujący telegram do prezydenta Krügera: „Trzy tysiące Hanowerczyków, zaanektowanych przez Prusy, przesyłają Waszej Ekscelencji słowa serdecznej sympatji dla reprezentowanej przez Pana sprawy słuszności i wolności, i wyrażają życzenie, aby wszechmocny Bóg dał ostatecznie zwycięstwo Boerom i Hanowerczykom“.

Nominacja warszawskiego jenerał-gubernatora prawdopodobnie jeszcze tak prędko nie nastąpi. Ani Woroncow-Daszkow, ani też wymieniany przez niektóre dzienniki szef okręgu miejskiego w Odesie, jenerał Musin-Puszkin, nie chcą przyjąć tej posady, pierwszy z powodu nadwątlonego zdrowia, — drugi z powodu podeszłego wieku.

Trzy rosyjskie oddziały topograficzne idą pod eskortą Kozaków na południe w kierunku zatoki Perskiej przez perski Beludżystan.

---

## Rewolucyjny komitet w Turcji.

BERLIN 24 stycznia. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Donoszą tutaj z Konstantynopola, że zawiązał się tam turecki komitet rewolucyjny pod mianem „Komitet Ottomański unji i postępu“. Wystosował on okólnik do wszystkich ambasadorów. Zapowiada w nim, że obecny sułtan nie jest prawdziwym kalifem, dlatego niebawem wybuchnie rewolucja, która powoła na tron księcia Reszada Efendiego, jako Mehmeda V.

## Wojna w południowej Afryce.

LONDYN 24 stycznia (Tel. pryw. „Gł. N.“). Na niedzielnej konferencji przewódców boerskich w Ermelo przegłosowano partję pokoju. Na wniosek De Weta uchwalono dalsze prowadzenie wojny i wtargnięcie do Natalu.

## Dżuma.

HULL 24 stycznia. (T. B. K.) Skonstatowano, że zmarły majtek z okrętu „Friary“, padł ofiarą dżumy płucnej.

## Rozbicie okrętu.

LONDYN 24 stycznia. (Tel. pryw. „Głosu Narodu“). Z Szanghaju donoszą: Japoński okręt szkolny „Itsukuszima“ zatonął na wschodnim wybrzeżu japońskiem. Zginęło 95 osób, w tej liczbie 45 kadetów.

## Śmierć królowej Wiktorji.

LONDYN 24 stycznia (T. B. K.). Dziennik urzędowy ogłasza proklamację nowego króla, która postanawia, że wszystkie osoby, piastujące jakikolwiek urząd, mają go także nadal zatrzymać.

LONDYN 24 stycznia. (T. B. K.). Pierwsza część uroczystości pogrzebowych odbędzie się w kaplicy św. Jerzego w Windsorze, w obecności zagranicznych reprezentantów. Następnie zwłoki zostaną przewiezione do Krok-Mores, gdzie prawo wstępu mieć będą już tylko członkowie rodziny.

LONDYN 24 stycznia. (T. B. K.). Na rozkaz ministra wojny, wojsko, stanowiące garnizon Londynu i okolicznych posterunków, ma tworzyć szpaler w czasie pogrzebu. Oficerowie mają nosić żałobę do 5 marca.

OSBORNE 24 stycznia. (T. B. K.). Ambasador niemiecki przesłał imieniem ciała dyplomatycznego, depeszę kondolencyjną.

LONDYN 24 stycznia. (T. B. K.) Dziennik urzędowy ogłasza mowę, którą król Edward VII wygłosił do członków tajnej Rady. Król zaznaczył na wstępie, że nigdy w boleśniejszej chwili nie będzie przemawiał do zebranych jak obecnie. Król podniósł z naciskiem, że nie pójdzie za daleko, jeżeli powie, że cały cywilizowany świat współczuje z nim w boleści po stracie ukochanej matki. Król zawsze będzie się starał iść śladami zmarłej i przyrzeka uroczyście być monarchą konstytucyjnym w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Wstępuje na tron, jako Edward VII. Imię „Albert“ otrzymał on po swym nieodżałowanym ojcu, który zdobył sobie przydomek „Dobrego“. Niechże więc imię jego będzie jedyne w Anglji.

Na prośbę lordów-członków tajnej Rady król pozwolił mowę swoją ogłosić publicznie.

Wydano następnie proklamację, podpisaną przez wszystkich obecnych członków tajnej Rady, ogłaszającą, że ks. Walji po śmierci matki-królowej Wiktorji objął rządy, jako Edward VII.

---

RZYM 24 stycznia. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Poseł rosyjski, Czarikow, miał posłuchanie pożegnalne u Ojca św.

## Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

*Kraków 23 stycznia.*

Bez względu na odwilż i słabsze usposobienie, jakie w ostatnich dniach zapanowało na giełdach zbożowych, wtorkowy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu stałem, gdyż tak za pszenicę, jak za żyto, wyższe stawiano żądania. Do większych obrotów nie przyszło, ponieważ kupujący zachowali się odpornie, ale mimo to ceny cokolwiek się podniosły, głównie dlatego, że po omłotach rezultat żniw okazał się bardzo słaby. Na dalszych stacjach w kraju ceny są stosunkowo wyższe, więc dowozy nie będą się zwiększać.

Jęczmień słaby napotyka odbyt, owies poszukiwany.

Płacono:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Pszenica biała | kor. | 8·25 | do | 8·60 |
| „ nowa | „ | —·— | „ | —·— |
| „ czerwona | „ | 8·15 | „ | 8·50 |
| „ żółta | „ | 8·10 | „ | 8·50 |
| Żyto | „ | 7·20 | „ | 7·60 |
| „ nowe | „ | —·— | „ | —·— |
| Jęczmień browarny | „ | 6·75 | „ | 7·30 |
| „ na krupy | „ | 6·25 | „ | 6·45 |
| Owies stary | „ | 6.50 | „ | 6·85 |
| Owies nowy | „ | —·— | „ | —·— |
| Rzepak | „ | —·— | „ | —·— |
| Konicz czerwony | „ | —·— | „ | —·— |
| „ biały | „ | —·— | „ | —·— |

Wszystko za 50 kilogramów.

**Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.**



**Najnowszy numer „Dźwigni“** wyszedł i zawiera treść następującą: 1) Praktyczne księgozbiory i fachowe bibljoteczki. — 2) Narodowa organizacja handlu żydowskiego. — Oszustwa małych kupców żydowskich. — Machinacja ku wyzyskowi publiczności, a zniszczeniu chrześcijańskiego krawiectwa. — 5) „Po promieniu księżyca“, opis podróży na księżyc i przygód A. Zawernego, uczestnika pierwszej polskiej wyprawy do krajów nieznanych na księżycu. — 6) Wzory ornamentów modernistycznych i secesyjnych. — 7) Informacje, przepisy, rady i nowości przemysłowe, handlowe i domowo-gospodarcze. — Nadto drobniejsze artykuły, jak n. p. o przechowywaniu jaj, o rzeźni lwowskiej itd. Z numerem tym łączy się bezpłatny dodatek „Światło“, zawierający artykuły: pisane na tle wrażeń z wystawy paryskiej, jak n. p. „Zimne a żywe światło“. Najnowsze ulepszenia telegrafii bez drutu, tudzież artykuły i przepisy dla fotografów i amatorów. — Drugi bezpłatny dodatek „Nowy Faun“, zawiera kilka ilustrowanych humoresek.

Nowi prenumeratorzy, którzyby do Administracji „Głosu Narodu“ nadesłali ćwierć roczną przedpłatę w kwocie 75 ct., otrzymają **bezpłatnie** początek wychodzącej obecnie w „Dźwigni“, fantastycznej powieści „Po promieniu księżyca“.

Właścicielka wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.